ŚWIATOWID
Nr. 4 (493)
20 STYCZNIA
NUMER ZAWI
24 STRON DRU
W CZECHOS
WACJI Kc. 2·20.
GROSZ
60



ELEGANT Z RODEZJI

W BIAŁOWIEŻY.



Ludzie z nagonki przy ognisku.



Ryś zabity przez gen. Sosnkowskiego

Dnia 11 i 12 bm. w białowieskiej kniei odbyło się reprezentacyjne polowanie, na które przybył Pan Prezydent Prof. Ignacy Mościcki z korpusem dyplamatycznym, oraz gronem zaproszonych gości. Prastara droga, tak zwany „Trakt Królewski", prowadzący od Hajnówki do pałacu w Stoczku od samego rana ożywiła się długim szeregiem pojazdów, wiozących myśliwych na królewski łów. Prastara knieja jedlinowa zadrgała innem, obcem jej życiem, spłoszone echo leśne darte sygnałowemi trąbkami i pohukiem nagonki ożyło, pobiegło w dal mszarową, by ostrzec swoich mieszkańców przed grożącą im zagładą. Z bogatych miotów wyniesiono rozkład wspaniały. Zabito trzy rysie, kilkanaście dzików, 4 jarząbki i wiele innych zwierząt, któremi szczycić się może polska knieja. Lasy bowiem białowieskie — najprezentatywniejsze pod względem łowieckim w całej Europie — na podziw i wzór innym krajom służyć mogą. Dziś, gdy grono dostojnych myśliwych do miasta gwarnego powróciło, zapadła znów knieja białowieska w cichy zimowy swój sen.

Dan.



W drodze na stanowiska.



Łowczy Harczun składa p. Prezydentowi raport z przesiegu polowania.



Węgierski min. rolnictwa p. Kallay przy zabitym przez siebie dziku.



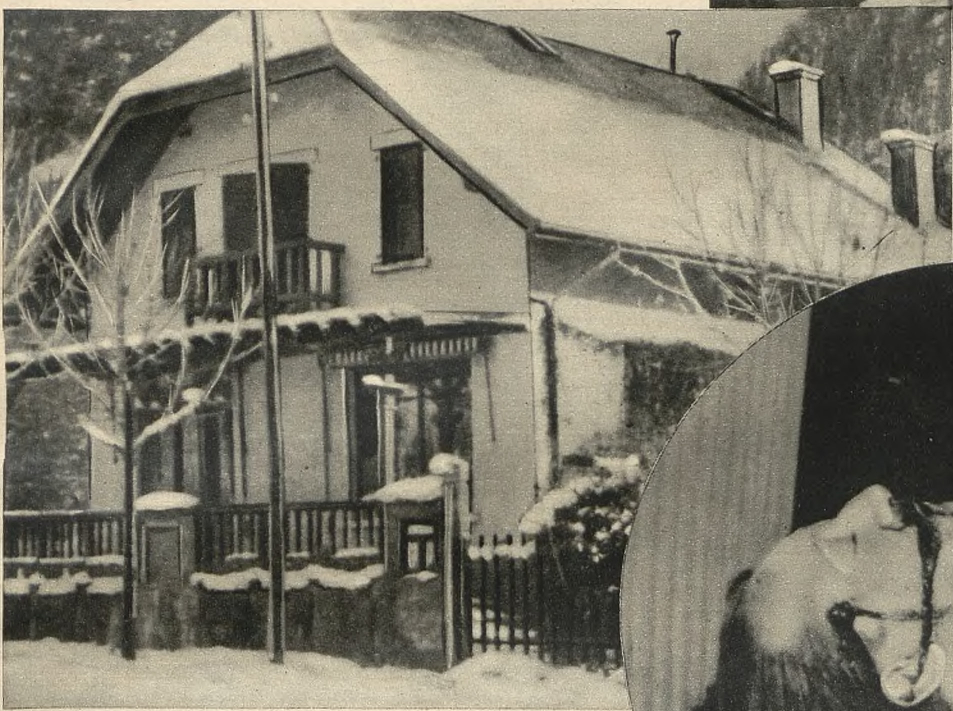
Wiceprezydent W. M. Gdańska p. Artur Greiser na stanowisku.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. W. PIKIEL -- WARSZAWA --

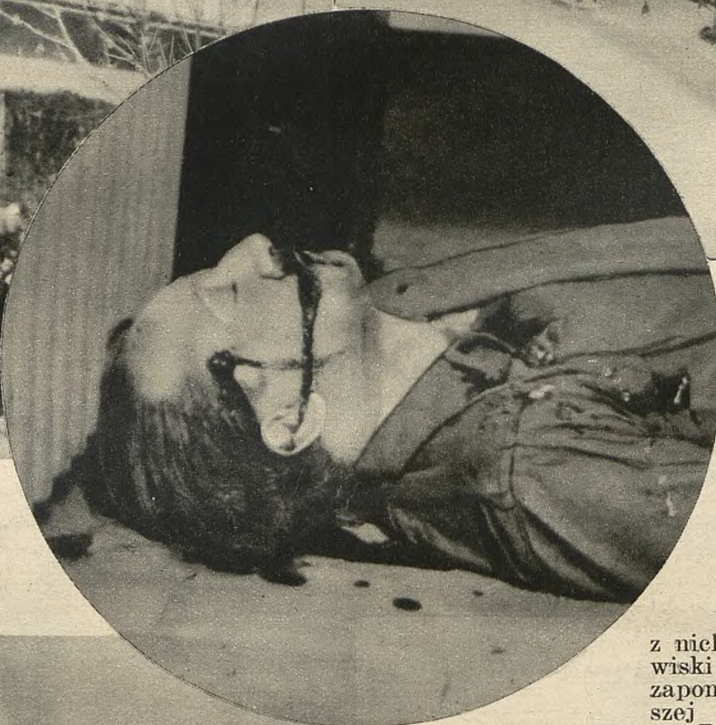
SKANDAL BAJOŃSKI.



Ulica w Chamonix, dokąd uciekł Stawiski przed pościgiem.



Willa w Chamonix, gdzie Stawiski popełnił samobójstwo.



Gdy policja wtargnęła do willi, Stawiski leżał z przestrzeloną skronią.

Francją wstrząsnęła afera Stawiskiego, międzynarodowego hochszaplera, który przybywszy z Rumunji do Francji, szybko się tu zaklimatyzował i wziął do interesów, które kilkakrotnie zaprowadziły go przed kratki sądowe i do więzienia, ale nie złamały jego przedsiębiorczości. Po różnych mniej lub więcej udałych próbach, Stawiski za centralę swojej działalności obrał Bayonne, miasto w południowej Francji, leżące w pobliżu Biarritz, słynne w Polsce z legendarnych sum bajońskich,



Przewieziony do szpitala, Stawiski zmarł.

a w świecie z bagnetu. To nowoczesne bowiem mordercze narzędzie, zdobiące karabiny wszystkich armij, narodziło się w Bayonne i od miasta tego wzięło swoją nazwę.

W Bayonne znajdował się mizerny miejski dom zastawniczy. Stawiski, wszedłszy w porozumienie z dyrekcją tego banczku i dopuściwszy ją do interesów, nawiązał przedewszystkiem stosunki z osobami wpływowemi z partji radykalnej i z prasy i policji. Mając w ten spoosób zabezpieczone plecy, rozpoczął realizowanie swoich prawdziwie gigantycznych planów, polegających na ściągnięciu do banczku jaknajwiększej ilości gotówki i zagarnięciu jej do własnej kieszeni. Przedewszystkiem ogłosił więc, że daj 8½% od wkładów, czem złakomili się dr bni ciułacze, którzy znosili mu swoje oszcz dności, ciesząc się, że lokują je w pewne miejscu i zarabiają przy tem dużo. Wo na młyn Stawiskiego była rewolucja w I szpanji, która wypędziła z Madrytu wie grandów z Alfonsem XIII na czele. Wielu z nich schroniło się do Biarritz i do Bayonne. Stawiski rychło zapuścił na nich sieci. Rozgłosił więc zapomocą zaufanych agentów, że niema pewniejszej instytucji, jak zakład zastawniczy i Bank w Bayonne, wobec czego emigranci hiszpańscy zaczęli tam znosić swoje kosztowności i kapitały. Kosztowności te ludzie Stawiskiego pozbawiali prawdziwych kamieni, wsadzając na ich miejsce doskonałe imitacje. Teraz Stawiski, mając już tak silne oparcie, puścił się na wydawanie bonów,

(Ciąg dalszy na str. 4-ej).



Sędzia Lapeyere, prowadzący śledztwo w sprawie Stawiskiego.



Żona Stawiskiego udaje się w towarzystwie komisarza p licji na dworzec w Chamonix.



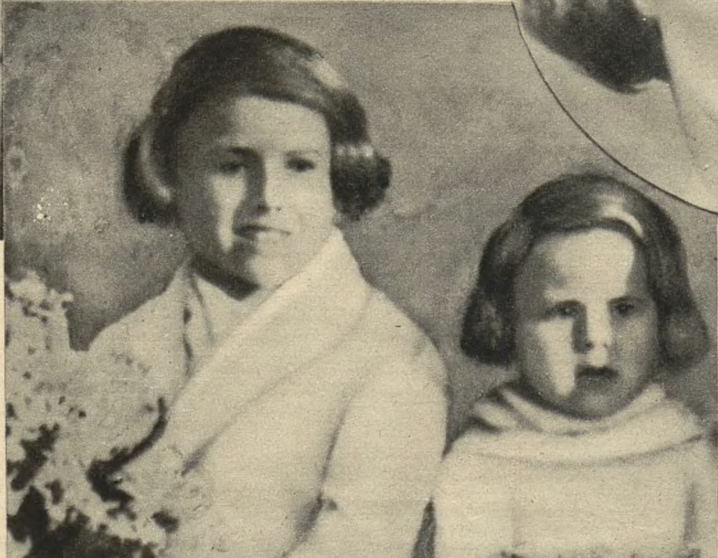
Żona Stawiskiego odznacza się wybitną urodą.



Tłumy, demonstrujące w Paryżu przed otwarciem sesji parlamentu.



W kole: Córka nieślubna Stawiskiego, Georgette Michelin.



Dzieci Stawiskiego.

(Ciąg dalszy ze str. 3-ej).

wykorzystując w tym celu swe wpływy polityczne. Doprowadził nawet do ego, że kupno tych bonów polecił jao dobry interes w specjalnym okólniu minister kolonji Dalimier. Ten okólk dał oszustowi pół miljarda czyste- zysku. Drobni ciułacze bili się po- ostu, aby kupić tak dobry i pewny pier, za jaki uważali bony bajońskie.



Gmach Kasy Oszczędności w Bayonne.



Stawiski, bohater skandalu bajońskiego.

Tak rosła fortuna Stawiskiego. Żona jego i kochanki opływały w dostatki. On sam brał z życia to, co było najpiękniejsze. Sześć luksusowych samochodów stało do jego dyspozycji, ubóstwiała go żona, która dla niego i jego miljonów porzuciła swego pierwszego męża Argentyńczyka, uśmiechał się do niego legjon kochanek, które instynktem, właściwym tylko kobietom z półswiatka, wietrzyły u niego gotówkę. Aż wreszcie potknęła mu się noga na marnym czeku na 400.000 franków, który nie miał pokrycia. Ten czek stał się grobem Stawiskiego. Policja rozpoczęła śledztwo i odkryła panamę.

Wtedy **Stawiski** uciekł do Chamonix i tam sobie w łeb strzelił. Cała Francja zaś zawrzała oburzeniem, bo okazało się, że działalność Stawiskiego była możliwa tylko wskutek braku odporności moralnej nad Sekwaną, a **specjalnie** wśród asów partji radykalnej. Pod adresem rządu zaczęły padać ciężkie oskarżenia, rozszalał się Daudet, przywódca monarchistów, zacierała ręce prawica, że kompromitują się ludzie lewego skrzydła.

Ale premjer Chautemps stanął na wysokości zadania i zarządzeniami swemi urwał odrazu łeb hydrze. Przedewszystkiem zarządził więc surowe śledztwo, kazał winnych pozamykać i zapewnił opinję publiczną, że będzie uczynione wszystko, aby atmosfera moralna we Francji została oczyszczona.

L.



Minister Dalimier zamieszany w aferę, podał się do dymisji.

Pojedyncze numery „Swiatowida" sprzedawane są w całej Polsce, nie wyłączając księgarni kolejowych T-wa »RUCH«, w cenie uwidocznionej w nagłówku.

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI W KRYNICY.



Dnia 13 b. m. przybył do Krynicy Marsz. Piłsudski, aby odwiedzić swą żonę i córeczki. W świetnym humorze opuścił Marszałek wagon kolejowy i przywitawszy się z rodziną, wsiadł do sań wraz z Wandeczką i Jagódką. Nazajutrz Marsz. Piłsudski powrócił do Warszawy.

BAL MODY W WARSZAWIE.



W salonach Hotelu Europejskiego odbył się bal mody, który zgromadził elitę wytwornej publiczności, a przedewszystkiem przedstawicieli sfer artystycznych. Królową piękności została p. Zofja Nakoneczna, artystka Teatru Narodowego, królową mody p. Wera Bobrowska, królem p. Igo Sym, wicekrólem p. Żabczyński. Stoją od lewej pp. Żabczyński, Wera Bobrowska, Igo Sym i Zofja Nakoneczna.

WŚRÓD PODOFICERÓW.



Kasyno Podoficerskie w Warszawie obchodziło 5-lecie swojego istnienia. W uroczystości tej wziął udział gen. Konarzewski i J. Eksc. ks. biskup polowy Gawlina. Po nabożeństwie, które było transmitowane przez radjo, odbyło się śniadanie w kasynie, w czasie którego przemówił gen .Konarzewski, stwierdzając, że rozwój kasyna przeszedł najśmielsze oczekiwania. Na zdjęciu gen. Konarzewski i ks. biskup Gawlina w otoczeniu podoficerów w kasynie.

PO LATACH OFIARNEJ SŁUŻBY.



Długoletni kierownik Urzędu Pocztowego Kraków 2, p. Juljan Walczewski (na zdjęciu) przeszedł w stan spoczynku. Na stanowisku swojem zaskarbił sobie wdzięczność współpracowników, a jako urzędnik o wielkiem poczuciu obywatelskiem i zrozumieniu wymogów życia, pozostawił w Krakowie pamięć jaknajlepszą.

WŁADCY SOWIETÓW.



Sowiety rozporządzają potężną armją, wyposażoną w nowoczesną broń. Na zdjęciu zmotoryzowane ciężkie działo w czasie defilady na Placu Czerwonym w Moskwie.

Rosją sowiecką rządzi proletarjat, proletarjatem — partja komunistyczna, partją — jej centralny komitet wykonawszy, czyli t. zw. „Cik", komitetem prezydjum, złożone z czterdziestu osób, prezydjum dwie komisje — kontrolna i biuro polityczne, komisjami sekretarjat generalny, a sekretarjatem sekretarz generalny Stalin. Tak wygląda piramida władzy sowieckiej w jej faktycznym układzie. Oczywiście w teorji i według różnych konstytucji i statutów wygląda ona całkiem inaczej. W teorji ustrój sowiecki jest tak zwaną „demokracją bezpośrednią", która wedle zapewnień Lenina miała być wogóle najdoskonalszą formą rządzenia i ustroju. Podstawowym organem tego ustroju ma być rada gminna, wyposażona w najszerszą władzę. Okręgiem ma rządzić rada, złożona z delegatów wybranych przez rady gminne, gubernją rada delegatów rad okręgowych, krajem — rada krajowa, złożona z delegatów gubernjalnych, państwem wreszcie rada ogólno państwowa czyli wszechzwiązkowy komitet wykonawczy, złożony z delegatów poszczególnych krajów.

Ponieważ jednak cały ten ustrój znajduje się dopiero w budowie, którą kieruje partja komunistyczna jako awangarda proletarjatu, przeto na wszystkich stopniach piramidy ustrojowej znajdują się komitety partyjne, które mają kierować ze swej strony dotyczącemi organizacjami państwowemi. Te partyjne komitety ustawione są w taką samą hierarchję, jak owe rady, czy „sowiety".



Stalin, właściwy dyktator Sowietów, oficjalnie sekretarz generalny komitetu centralnego partji komunistycznej i członek biura politycznego.

Faktycznie zatem ustrój składa się z dwóch systemów, wsuniętych jeden w drugi, jak dokładnie dopasowane pudełka. Jest to formalny ustrój sowiecki, czyli system rad robotniczych i włościańskich i system odpowiadający tym radom komitetów partyjnych.

Za życia Lenina przestrzegano przynajmniej pozorów przyzwoitości w podzielaniu tych systemów. Urządzano nawet stosunkowo często wybory do sowietów i perjodycznie odbywano wielkie ich kongresy kilkudniowe. Była to oczywiście tylko kulisa i dekoracja, poza którą kryła się wszechwładza partji komunistycznej, zorganizowanej znowu centralistycznie i na zasadach żelaznej dyscypliny. Z biegiem czasu dekoracja ta zużyła się i znudziła wszystkim. Stalin odrzucił ją też całkowicie nie w drodze prawa, ale faktycznie. Jako jedyna siła rządząca pozostała na widowni partja komunistyczna ze wszystkimi swoimi organami, w stosunku do których wszystkie organy wykonawcze i prawodawcze państwa są tylko podwładnemi i pomocniczemi.



Dzisiejszych władców Kremla wyniosła na szczyty rewolucja w październiku 1917 r. Propaganda tych idei rewolucyjnych jest zasadniczą częścią programu Sowietów. Na zdjęciu pochód propagandowy na ulicach Leningradu z okazji święta rewolucji.



Kaganowicz, zastępca Stalina, prowadzący sprawy polityczne w sekretarjacie generalnym.



Kujbyszew, prezes centralnej komisji państwowego gospodarstwa planowego, twórca drugiej piati

Dlatego odbywane perjodycznie posiedzenie centralnego komitetu wykowaczego partji jest zarazem najwyższem reprezentacyjnem zgromadzeniem państwowem, na którem zapadają ostatecznie decyzje o losach państwa, o kierunkach jego polityki i celach jego dążeń. Ale decyzje te są oczywiście także tylko formalne. Faktycznie bowiem decyzje te zapadają w generalnym sekretarjacie partji, który prowadząc stale jej agendy, rządzi nią faktycznie, a rządząc partją, rządzi tem samem olbrzymią Rosją. Generalnym sekretarjatem rządzi zkolei sam „gensek" czyli sekretarz generalny — Stalin, któremu teraz mają nadać tytuł „prezesa generalnego sekretarjatu".

Liczba faktycznie rządzących ludzi, skupiających się dokoła Stalina nie przekracza w tej najdoskonalszej demokracji jakichś pięćdziesięciu osób, o których można powiedzieć, że naprawdę decydują w różnych dziedzinach, naturalnie, o ile im na to pozwoli Stalin. Dyktatura proletarjatu okazuje się więc w praktyce dyktaturą jednostki i skupionej dokoła niej małej oligarchji.

Generalny sekretarjat posiada dwa główne organy rządzenia. Są to centralna komisja kontrolna i „politbjuro". Centralna komisja kontrolna jest najwyższą instancją władzy kontrolującej zachowanie się, działanie i wierność poszczególnych członków partji komunistycznej. Komisja ta przyjmuje i wyklucza członków partji, czyli posiada nieograniczoną władzę nad losem każdego komunisty. Na czele komisji kontrolnej stoi dzisiaj sześćdziesięcioletni dr. Władimirskij, stary bolszewik, z zawodu lekarz. W jego ręku spoczywają losy dwóch miljonów członków partji komunistycznej, dalszych dwóch miljonów kandydatów na tych członków i około czterech miljonów młodzieży, czyli t. zw. „komsomołu", z którego rekrutują się obecnie wyłącznie nowe roczniki partji.



Manuilski, prezes komitetu moskiewskiego, czyli egzekutywy międzynarodówki komunistycznej. Należy do niego propaganda komunizmu na całym świecie.

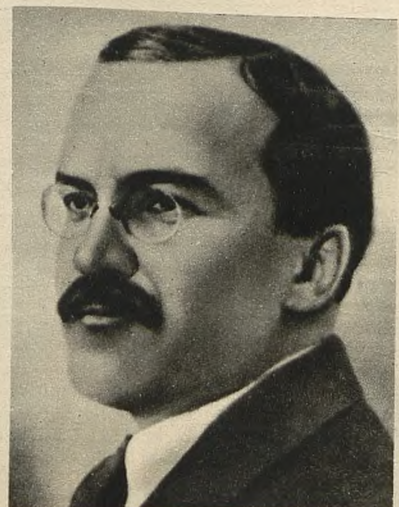


Rudzutak, wiceprezes Rady komisarzy i wiceprezes komisji kontrolnej.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA „UNIONBILD" — BERLIN.



Władimirskij, prezes centralnej komisji kontrolnej. Należy do niego ocena prawomyślności komunistów.



Mołotow, prezes Rady komisarzy lud., członek biura polit. i komitetu centralnego partji komunistycznej.

Drugim organem sekretarjatu generalnego jest „polityczne biuro", złożone z dziewięciu członków i tyluż zastępców. To „politbiuro" jest najwyższą władzą w Rosji. Ono rozpatruje i decyduje o wszystkich sprawach i zagadnieniach polityki zarówno wewnętrznej, jak zewnętrznej. To też należenie do „politbiura" jest najwyższą godnością, jaką komunista poza należeniem do samego sekretarjatu generalnego osiągnąć wogóle może.

Sekretarjat wreszcie składa się z generalnego sekretarza, którym jest Stalin i jego dwóch zastępców — Postyszewa dla spraw gospodarczych i Kaganowicza dla spraw politycznych. Oczywiście każdy z nich ma do dyspozycji ogromne bjuro — Stalin prezydjalne a tamci dwaj swoje znowu, przystosowane do ich zadań.

Ci trzej ludzie dzierżą w ręku losy Rosji. Można to powiedzieć nie tylko obrazowo, ale faktycznie, ponieważ biura ich mają bezpośrednie połączenia telefoniczne i radjowe ze wszystkiemi większemi miastami na prowincji. Wszystkie meldunki z ogromnego państwa, od granic Afganistanu po Ocean Lodowaty i od Władywostoku po Stołpce, gromadzą się przedewszystkiem w tych bjurach.

Dnia 25 bm odbędzie się plenarne posiedzenie Centralnego Komitetu wykonawczego partji z udziałem około tysiąca delegatów. Na tem posiedzeniu zostaną „wybrani" nowi członkowie sekretarjatu i jego organów czyli faktycznie będą tylko potwierdzeni kandydaci, przedstawieni przez Stalina. Nadto uchwalony zostanie nowy gospodarczy plan pięcioletni, tudzież uchwalone zostaną przygotowane przez „Politbiuro" różne rezolucje w dziedzinie polityki wewnętrznej i zewnętrznej.

W rzeczywistości Komitet centralny żadnych zmian personalnych nie dokona. Stalin pozostanie na swojem miejscu dyktatora i nieograniczonego władcy. Jego kamaryla pozostanie także taką samą. Chyba, że w jej wnętrzu dokonają się jakieś przesunięcia personalne, nie mające jednak dla państwa żadnego rzeczywistego znaczenia.

Nasze fotografje przedstawiają obok samego Stalina szereg najwybitniejszych członków tej jego kamarylli. Otóż formalnie najbliżej Stalina powinien znajdować się Mołotow, jako prezes rady komisarzy, czyli według pojęć europejskich prezydent ministrów. Faktycznie jednak Mołotow jest wprawdzie członkiem Politbjura i do niedawna cieszył się wielkiem zaufaniem Stalina, ale teraz został odsunięty na plan dalszy. Jest to człowiek bardzo zdolny i pracowity, który długo jeszcze pozostanie jedną z kierowniczych figur na szczycie partji komunistycznej i rządu sowieckiego.

Faktycznie bliżej Stalina i największą po nim władzę posiadają wspomniany już prezes komisji kontrolnej Władimirskij, tudzież sekretarz dla spraw politycznych Kaganowicz. Blisko czterdziestoletni, świetnie zbudowany i bardzo przystojny brunet, o wybitnie wschodnim typie, jest Kaganowicz mimo to rodowitym Rosjaninem, tylko matkę mał Gruzinkę. Ma on opinję człowieka fenomenalnie zdolnego, niestrudzenie pracowitego, wszechstronnego i bardzo grzecznego.

Wiceprezes rady komisarzy i wiceprezes komisji kontrolnej Rudzutak jest jedną z bardziej kolorystycznych postaci najwyższych warstw bolszewickich. Z pochodzenia Łotysz, syn biednego chłopa pod Rygą, od najmłodszych lat parał się rewolucją i wszelkiemi powstaniami, to też rząd carski przez równych dziesięć lat trzymał go w celkowem więzieniu, w którem uzupełnił on swe wykształcenie i nabrał różnych przedziwnych manier samotnika. Jedną z niezwykłych cech tego człowieka jest jego zamiłowanie do sztuki, a jeszcze niezwyklejszą jego nadzwyczajne znawstwo w tej dziedzinie, jakkolwiek nigdy w życiu nie przeprowadzał w tej mierze żadnych studjów systematycznych.

Prezes centralnej komisji państwowego gospodarstwa planowego Kujbyszew należy do tego grona także, gdy właśnie obecnie komitet centralny ma zatwierdzić nowe dzieło jego komisji, a mianowicie plan szczegółowy drugiej zkolei „piatiletki".

Jowjalna wreszcie facjata Manuilskiego, prezesa Kominternu moskiewskiego, świadczy, że wobec upadku komunizmu we wszystkich krajach europejskich, widoki rychłego wywołania powszechnej rewolucji socjalnej bardzo zmalały, razem z niemi zaś zmniejszyły się również i troski i kłopoty głównego wodza tej rewolucji — Kominternu i jego prezesa. Życie stało się teraz na tem stanowisku wprawdzie mniej emocjonującem, ale za to o wiele spokojniejszem. Fajeczkę może teraz ćmić sobie towarzysz Mauilskij, nie obawiając się o to, że lada chwila wypadnie mu porwać za żagiew rewolucji światowej...

Pom.



Szałas w Roztoce. Obok mieści się przemiłe schronisko, punkt wypadowy do Doliny Białej Wody i Wysokich Tatr.



Schronisko na Stożku w Beskidzie śląskim.



Schronisko na Hali Gąsienicowej.



Turysta, studjujący mapę w schronisku na Łysej Polanie, na drodze Zakopane-Morskie Oko.



Schronisko na Baraniej Górze na na Śląsku.



Prymitywny szałas, obok schroniska Bustryckiego na Hali Gąsienicowej.



Popularny koncert zagranicznych gości przed schroniskiem na Babiej Górze.

W SCHRONISKU.

Życie schroniskowe, to zupełnie odrębny świat o własnych zwyczajach i prawach, zrozumiałych tylko dla tych, którzy zakosztowali noclegów w górskich schroniskach. Dla zdrożonego turysty letniego, lub dla przemarzniętego narciarza jest schronisko wymarzonym celem wędrówki, jest przytułkiem, gdzie czeka go ciepła izba, gorąca herbata i gwar ludzkich rozmów. Są schroniska skromne i przypominające raczej szałasy, schroniska niezagospodarowane, do których otrzymuje się klucz w biurze danego towarzystwa turystycznego, lub też włazi się do nich poprostu przez okno. Są dalej schroniska o nieco wyższej klasie, a wreszcie wspaniałe górskie hotele, wyposażone we wszelki możliwy komfort.

Potężny jest czar życia schroniskowego, który rozpoczyna się od porannego ruchu na pryczach i łóżkach, kiedy śpiący w jednej izbie turyści, czy narciarze, układają plany wyprawy. Każde zdarzenie dnia, nawet tak proste, jak poranne mycie się, czy gotowanie śniadania, jest przedmiotem tysiącznych żartów i wesołych wybuchów śmiechu. W schronisku bowiem prawdziwie górskiem króluje humor, połączony z prostotą. Ludzie odnoszą się do siebie życzliwie i po bratersku, chociaż przeważnie nie znają się nawet z nazwiska. A wieczorami, gdy zbiera się bractwo z ładunkiem przeżyć turystycznych, snują się długo opowiadania o przygodach w górach, o niebezpiecznych przejściach, o lawinach i błądzeniach po nocy.

W nowoczesnej turystyce kładzie się nacisk na to, ażeby schroniska przy całej swojej prostocie dawały jednocześnie wszystkim „lokatorom" maksimum wygody. — W Szwajcarji i Austrji schroniska górskie postawione są na poziomie przyzwoitego komfortu, gdyż tamtejsze zarządy schronisk wychodzą z założenia, że zmęczony turysta ma prawo do tuszu i odpoczynku w kulturalnych warunkach. Również i w Polsce mnoży się ilość schronisk coraz to lepiej urządzonych, choć trzeba przyznać, że dawniej pobudowane schroniska pozostawiają wiele do życzenia. Towarzystwa turystyczne mają piękne pole działania, unowocześniając wnętrza naszych schronisk, aby stały się prawdziwym, wygodnym domem dla coraz to powiększającego się społeczeństwa turystycznego.

Z. Gr.

Dziewczę nogi całować mi poczęło...

List z Rodezji w Afryce.



Nasz korespondent p. Nowak w towarzystwie czarownika ze szczepu Batonga.

Półn. Rodezja, grudzień 1933.

Rankiem, dnia 1 grudnia (1933), gdy już rower przyrządziłem do podróży — pod izbą moją zatrzymał się orszak uczni szkoły centralnej — prowadzony przez nauczyciela.

Pan ten — ongiś misjonarz protestancki w Australji — przeszedł na łono Kościoła katolickiego i obecnie pełni funkcje nauczyciela w polskiej stacji misyjnej OO. Jezuitów w Chikuni (czyt. Czikuni).

Z ust kilkudziesięciu zgrabnych elewów wyrwał się śpiew głośny — jakiś swojski — choć śpiewany w narzeczu murzyńskiem — ale melodja nasza! — polska!

„Serdeczna Matko!" prześpiewali całe, a potem gromkie: „dobrej podróży mister" — pożegnanie. Żegnali mię serdecznie i Francuzi: Ojciec Moreau, przełożony i Ojciec Torreud, sławny lingwista, oraz Ojciec Zabdyr, Polak i Bracia.

Po chwili przebrzmiało echo serdecznych życzeń szczęśliwej drogi — znikły z horyzontu zabudowania Misji Polskiej. Jakaś wezbrana nocnym deszczem rzeka zatamowała drogę — ledwo że się przeprawiłem na drugi brzeg.

A potem już tylko splątany gąszcz dżungli — i ołowiane chmury górą, które lada chwila groziły ulewą.

Jechałem przez tak zwany rezerwat — ziemie szczepu BATONGA. Szczep ten, bardzo liczny, rządzony jest przez własnego króla, który niedawno jeszcze był panem życia i śmierci — dziś zeszedł do poziomu pachołka.

Król MONZS wywodzi się ze sławnego rodu MONZÓW, którzy długie wieki rządzili szczepem, unikając wojen. Byli sprytni i ogólnie bano się ich — utwierdzili bowiem przekonanie wśród rządzonego ludu, że są wysłańcami Wielkiego Ducha, a tem samem mają moc spowodowania deszczu, lub przeciwnie, o ile idzie o ukaranie opornych, zatrzymania tego największego daru Boga w pustyni.

Oprócz tego przypisywano Monzom siłę rządzenia lwami — do dziś jeszcze licznymi w tych stronach. Starsi twierdzą, że psy Monzów to prawdziwe lwy.

Lecz oto w strony te zjechał sławny angielski podróżnik, początkowo misjonarz sekciarski, a potem badacz-podróżnik z ramienia rządu angielskiego. Był to dr. Dawid Livingstone. Były to ostatnie lata potęgi Monzów, a dziś mogą zaledwie utrudniać życie swych podwładnych i bezwarunkowo spełniać muszą rozkazy władz kolonjalnych.

Król murzyński — to pewnego rodzaju nasz komornik sądowy. Niektórzy jeszcze płaceni są dobrze — zależy od okoliczności — naogół jednak pobory ich to grosze prawie. Są to ostatnie już lata ich królowania!

Szczep Batonga — to pasterze i rolnicy. Obecnie zagnani w „rezerwat", czyli ziemie najgorsze o klimacie zabójczym, podupadli bardzo. Rząd bezwzględnie ściąga podatki, nie dając im możności spieniężać bydła, czy produktów ich pierwotnego przeważnie rolnictwa. I poraz pierwszy na czołach BATONGA osiadła troska: podatek!

Nie zapłacić — to pójdą do więzienia — zapłacić niema możności. Widać, jak półnadzy ciągną swoje kozy czy krowy i żebrają u białych, by kupili — a wkońcu kupi kupiec — naturalnie za bezcen — płacąc murzynowi 15 do 20 złotych za krowę!

Murzyniątka w strojach krakowskich, wychowywane w misji polskiej SS. Służebniczek w Kasisi (Rodezja).

Pierwszego wieczoru wypada mi stanąć noclegiem w jednej z licznych wiosek. Trafiłem właśnie na ciekawą uroczystość.

Cała młodzież wioski zgrupowała się na dużym placu — otoczonym lichemi chatkami. Na środku płonie wonne ognisko, a ogniste języki zda się dotykają stropu. Grzmią tambury olbrzymy, a tuż koło ognia tańczą młode dziewczęta, lat może 12 najwyżej liczące.

Czarne i zgrabne ich ciała, wysmarowane tłuszczem robią wrażenie posągów, wykutych z czarnego marmuru. Zgrabne piersi ani drgną w podrygach — oczy tylko niesamowicie błyszczą białkami.

Coraz gwarniej, huczniej — aż nagle zjawia się mistrz ceremonji i wszystko milknie. Dziewczęta opuszczają plac, udając się do wielkiej chaty czarownika, który ma dokonać ceremonji.

Wciskam się i ja do tej tajemniczej świątyni i kryję się w cieniu słupa podpierającego strzechę.

Siedzi wewnątrz kupa wiedźm, starych i przeraźliwie brzydkich. Krzyczą — wtajemniczają dziewczęta w powinności matki i żony!

— — — — a pamiętaj!— — — gdy pod sercem uczujesz nowe życie — goń męża od siebie — — — goń — — — bo inaczej ty umrzesz i to dziecko, które ma się narodzić...

— — — a pamiętaj, że — że — — — ale tu trudno powtórzyć! Następuje cały barbarzyński katechizm moralności małżeńskiej ,obowiązków matki — żony — — — a potem dowód wtajemniczenia — szczyt uroczystości!

Na środku izby siedzi czarownik. Ubrany fantastycznie; na tle dymem wyczernionego wnętrza — robi wrażenie szatana. Podchodzą do niego kolejno dziewczęta młode, zgrabne, o ledwo odrastających piersiach. Twarze ich uśmiechnięte — błyszczą białka oczu i tłusta skóra, na której igrają odblaski ognia.

Mistrz ceremonji, pan rzeczywisty i władca dusz tej pogańskiej gromady dzikusów, ma w ręku dwa narzędzia: kawałek drzewa, rodzaj klina i zwykłą siekierę murzyńską.

Dziewczyna siedząca przed czarodziejem, otwiera szeroko usta. Do górnych zębów mistrz przykłada klin, którego szerokość odpowiada szerokości 6-ciu zębów (górno-przednich): Jedno uderzenie siekierką w przeciwny koniec klina — dziewczyna dalej uśmiechnięta wypluwa razem z krwią 6 zdrowych, pięknych białych zębów. I tak w kółko — aż gdy ostatnia „wtajemniczona" dziewica przeszła tę barbarzyńską operację, zagrzmiały znowu tambury, zawyła młodzież i znowu tańce i muzyka.

Dla nowych kandydatek do stanu małżeńskiego — stare wiedźmy nagotowały miękką strawę — bo przecież po takiej operacji zjeść trzeba, a twardego już nie ukąsi!

Gdzieś nad ranem dopiero uciszyło się, a po chwili wioska usnęła. Lunął ulewny deszcz — a strumienie wody zaczęły zalewać moją izbę, na szczęście ułożyłem się na prętach, opartych na wysokich kijach. Ognisko tylko padło pastwą wody...



Bydło u wodopoju w pobliżu misji polskiej w Kasisi.

Rankiem, gdy młode dziewczyny, zapuchłe od wczorajszej ceremonji szły po wodę — opuszczałem wioskę. Stary czarownik wyszedł naprzeciw mnie i przyniósł trochę jaj, które wczoraj dostał z okazji uroczystości. Trzeba było kupić! Potem jakieś dziewczę siadło mi na drodze i koniecznie nalegało, abym kupił 2 czarne kozy.

Naco mi kozy? — a jednak kupiłem, bo dziewczę nogi mi całować zaczęło: kup panie! — kup! — szylinga tylko — a soli niema! — — — kupiłem i zostawiłem jej kozy!

Po chwili znowu dżungla, wilgotna, parna. Miejscami widać było pasące się bydło, a gdzieś po godzinie, małą polanę orały pługi. Murzyn i pług — przystanąłem.

Katolicy — byli w misji naszej — tam ich nauczono orać. Ba, kiedy w ziemiach „rezerwatu" orać trudno! Kamienie, złomy skalne, głębokie jary — ziemia licha.

A jednak orzą! Po świeżo zoranej ziemi za wołami i pługiem stąpa murzyn i śpiewa. Śpiewa po murzyńsku naszą pieśń: „Kiedy ranne wstają zorze" — którą polscy misjonarze go nauczyli.

To pierwsi chłopi murzyńscy!

Długo jeszcze dochodziło mnie echo polskiej pieśni śpiewanej po murzyńsku, aż wkońcu wchłonęła mnie splątana zieleń dżungli.

Kazimierz Nowak.



Musungu, kup dwie kozy, szylinga tylko.

METAMORFOZY.

I zima i lato dają dużo sposobności pięknej pani, aby mogła się zapomocą stroju przeobrażać w coraz inne postaci. Zimowe sporty stwarzają wiele nowych możliwości. Oto rankiem udaje się pani jako sportsmenka w narciarskim stroju w góry. Ciemny kostjum, ożywiony barwną czapeczką i szalem z dostosowanemi do nich rękawiczkami, czyni jej postać młodzieńczą, owianą urokiem poczucia siły i zdrowia. Te same walory uwydatniają się na lodowej tafli, kiedy w łyżwiarskim kostjumie poddaje się cała postać rytmowi ewolucji na lodzie, tworząc piękny obraz wdzięku i lekkości.

Popołudniu płaszcz przybrany futrem, lub cały futrzany — to strój na ulicę, w którym załatwia pani sprawunki, wizyty popołudniowe, czy też idzie do kawiarni na spotkanie ze znajomymi.

A kiedy nadchodzi wieczór i pora dancingów, cocktaili i balów, zmienia się gruntownie ubiór i wygląd kobiety. Piękna fryzura z glorją brylantową nad czołem charakteryzuje najlepiej cały strój balowy, który jest bogaty i efektowny, choć prosty w linji i nieprzeładowany w szczegółach. I znów w tańcu poddaje się wiotka postać rytmowi muzyki, a blask bije od młodzieńczego wdzięku. Później gronostajowe futro otuli panią puszystym miękkim uściskiem, a sanki lub auto zawiozą ją rozmarzoną do domu, gdzie spełnia się ostatni akt codziennej metamorfozy.

J. Z.



Elegancki płaszcz z kołnierzem sealskinowym. Torebka z materjału płaszcza.





Kostjumy narciarskie o bardzo wytwornym kroju.

Ciemno-popielaty płaszcz przybrany takimże barankiem perskim, z dostosowaną czapeczką.



Oryginalny krój futra o jednym rękawie, Otwór na prawą rękę pozwala owinąć futro dokładnie wokół postaci.





WŚRÓD PLASTYKÓW LWOWSKICH.



Ludwik Tyrowicz. Prezes Sekcji Lwowskiego Związku Artystów-Grafików Polskich.



Zygmunt Harland — prezes Związku X Plastyków we Lwowie.



Andrzej Pronaszko, prezes lwowskiego Zawodowego Związku Artystów Plastyków.



Józef Starzyński, rzeźbiarz.



Zofja Stanisławska: „Św. Franciszek z Asyżu" drzeworyt.



Andrzej Pronaszko: „Kompozycja".



Zygmunt Harland: „Regina Caelis", rzeźba złocona.



E. Kunke: „Pastorałka".

Świat malarski i plastyczny Lwowa ujął swą działalność artystyczną w zrzeszenia i związki, które uzupełniając się wzajemnie, wyczerpują niemal wszystkie postulaty i założenia nowoczesnej sztuki, niewyłączając najszlachetniejszego i najtrudniejszego z kierunków modernistycznych, nowoklasycyzmu. Najgłówniejszemi z organizacyj, jakie powstały współcześnie na terenie Lwowa, są: „Związek Artystek Polskich", liczący około 22 członkiń; „Związek X Artystów Plastyków", do którego należą i w którym czynnie działają: P. Gajewski Z. Harland, J. Pieniążek, J. Reichertówna, J. Starzyński, Stanisław Matusiak, M. Wodzicka, Wl. Żurawski i M. Kitz. Następnie istnieje i działa, wystawiając swe prace w teatrze Rozmaitości „Lwowski Zawodowy Związek Art.-Plastyków", którego prezesem jest Andrzej Pronaszko, kubista i konstruktywista, zasłużony dekorator teatrów miejskich we Lwowie. Założenia ideowe tego związku są rewolucyjne, idące drogą nowej formy i treści, niemniej jeszcze niezorganizowane, chwiejne. Do związku należą ekspresjoniści, kubiści, prymitywiści i post-impresjoniści. Najskrajniejszym teoretycznie związkiem plastycznym we Lwowie jest zrzeszenie „Artes", wzgl. „Neoartes". Praca Artesu jest poświęcona wyłącznie eksperymentom sztuki nowoczesnej w sensie paryskim, przeważnie zaś doświadczeniom fakturowym i deformacyjnym. Artyści tworzą w manjerach: kubistycznej, post-kubistycznej, ekspresyjnej (deformowanie linji i barwy), dadaistycznej (deformacja w sferze intelektualnej i psychicznej) i nadrealistycznej (treść zaczerpnięta z form neo-realistycznych nowej rzeczywistości, t. zn. z mikroskopu i astronomji). Wszystkie te wymienione kierunki starają się tak ustawić do natury, ażeby ją zdeformować i przeobrazić na język plastyki. Stoją one stale w opozycji do realizmu, impresjonizmu, oraz klasycyzmu. Jako swych mistrzów, wielbią artesowcy: Picassa, Carra i Severiniego, Ronaulta i Matissa, Brague'a, Legera i Prampoliniego, Hansa Arpa; a już najczęściej Maxa Ernesta. Oczywiście, do zdobyczy tych czerwonych mistrzów czystej formy dodają swoją indywidualność. Oto członkowie tej grupy: Lille, Sielski, Sielska, Tyrowicz, Janisch, T. Wojciechowski, inż. St. Wojciechowski, Riemer Streng, Hahn, P. Kowziun, Krzywoblocki.

Do artystów niezrzeszonych, należą we Lwowie: St. Batowski, J. Bednarski, Erb. Erno, Leon Götz, Kazimierz Olpiński, rzeźbiarz prof. Jan Nalborczyk, Kazimierz Łotocki, Eugenja Korblowa, Wlad. Szczepanik, M. Feuering, znakomity ekspresjonista lwowski, którego emfaza twórcza szczególnie świetnie jaśnieje w pejzażu i którego czystość farby idzie o lepsze z oryginalnością faktury; mistyczno-ekspresyjny Leon Chwistek, mocny i lapidarny Radnicki, doskonały kolorysta Menkes, depresjonista Kleinmann, Langerman, Weinberg, Akser, Krzyżanowski, Kocimski, Epstein i inni. Do niezrzeszonych, a wybitnie zdolnych malarzy należy Stanisław Mikuła, uczeń Matusiaka, którego kompozycje i karykatury zwracają już uwagę.

Po wymienieniu w głównym zarysie wszystkich związków i nazwisk artystów, pragnę szczególniejszą zwrócić uwagę na grafikę lwowską. Dotychczas niezrzeszona i chodząca manowcami, w każdym związku plastycznym szukała sobie przytułku. Oczywiście system ten był fatalny. Warsztat bowiem graficzny jest tak bardzo od malarstwa sztalugowego odległy i swoisty dla swych własnych celów i założeń, tak jaskrawo w swej robocie technicznej specyficzny, że na tle takiej symbiozy malarstwa z grafiką zawsze dochodzi do nieporozumienia. Malarstwo opiera się na barwie, a formalnie na farbie; grafika stoi na rysunku, formalnie zaś posługuje się płytą i odbitką. Są to zatem dwa światy i lepiej, ażeby nie wchodziły sobie w drogę. W myśl tej prawdy postąpili ostatnio graficy lwowscy, tworzący „Sekcję Lwowską Związku Art. Grafików Polskich". — Nazywając więc swój związek „Sekcją", graficy lwowscy mieli na myśli wartości utylitarne tej sekcji, a mianowicie niezrywanie kontaktu z ogólnym związkiem warszawskim. Prezesem tego zrzeszenia jest Ludwik Tyrowicz, czołowy grafik lwowski, ekspresjonista i eksperymentator, którego warsztat jest o tyle bogaty formalnie, o ile wartościowy artystycznie i kompozycyjnie. Do sekcji należą: Antoni Markowski, prof. grafiki, pierwszorzędny akwafortcista i malarz, Janina Nowotnowa, bujnie rozwijająca się graficzka, której szereg wystaw indywidualnych we Lwowie, Warszawie i Krakowie ustaliły chlubnie nazwisko, Józefa Kratochwila Widymska, której przepiękny suchoryt p. t.: „Św. Franciszek" zakupiło Muzeum Narodowe i Muzeum Zasłużonych Polek; Marja Hutkowa, drzeworytniczka; K. Łotocki, wnikliwy grafik; doskonała i znana ze swych prac graficznych Wanda Korzeniowska; Wl. Żurawski, bogaty i płodny grafik drzeworytnik; Stanisława Zofja, świetna graficzka i ilustratorka, której manjera graficzna waha się pomiędzy nowoklasycyzmem a dramatycznym nowo-barokiem; wreszcie również barokowa i żywiołowa Marja Opolska; młodzi graficy Z. Acedoński, I. Nowakowska, J. Starzeńska i zasłużony swemi etnograficznemi pracami, Józef Pieniążek. Krzyżanowski Henryk, Szankowski Wl. i wytwornie subtelny w swych bogatych ekslibrisach Rudolf Mękicki, dopełniają liczby grafików lwowskich.

Ponieważ jednak od grafiki J. Nowotnowej ciągnie się nić ku malarstwu klasycznemu, a w charakterze patetycznej twórczości ilustracyjnej i drzeworytniczej Z. Stanisławskiej znajduje się u podwalin również klasycyzm, pojęty w sensie baroku i ekspresji, wypowiedzianej klasycznie doskonałym rysunkiem — przejdźmy do tego najnowszego z kierunków modernistycznych. (Nawet Picasso zaczyna tworzyć klasycznie!).

Otóż w duchu tej najmodniejszej (obok paryskiego kubizmu i niemieckiego ekspresjonizmu) szkoły, tworzy najwybitniejszy malarz lwowski, St. Matusiak, zarazem dekorator wnętrz monumentalnych i świetny ilustrator. W tej samej manjerze, lecz swoiście dla swej indywidualności, rzeźbi i maluje Zygmunt Harland, znakomity znawca faktury, portrecista i rekonstruktor; oraz rzeźbiarka wysokiej miary, Janina Reichertówna, której sztuka kościelna, zarówno, jak i świecka, zyskała już szeroki i usprawiedliwiony rozgłos. Józef Starzyński, rzeźbiarz z rasy Witów Stwoszów, mistrz w drzewie i kompozytor w manjerze ekspresyjno - klasycznej, oraz Marja Wodzicka, malarka portretów i kompozycyj, doskonała interpretatorka sposobów Ślendzińskiego, a także typowy klasyk, Paweł Gajewski, oraz kapitalny kompozytor romantyczno-nowoklasyczny, E. Kunke, którego prace reprodukujemy wraz z szeregiem innych, wyżej wymienionych — należą wszyscy do orjentacji nowoklasycznej.

Janina Kilian-Stanisławska
(Lwów)

PRAPREMJERA MOZARTA W POZNANIU.



Scena z I-go aktu opery Mozarta „Cosi fan tutte" w Teatrze Wielkim w Poznaniu. Stoją od lewej: pp. Olga Olgina, Roman Gabryszewski, Aleksander Karpacki, Józef Woliński i Janina Hupertowa.

Prapremjera polska opery Mozarta „Cosi fan tutte" świadczy chlubnie nietylko o wysokich aspiracjach dyrektora poznańskiego Teatru Wielkiego p. dr. Latoszewskiego, lecz również o jego odwadze i wierze w wyrobienie kulturalne szerszej publiczności. Opera ta, jeden z najciekawszych pod względem muzycznym i najdojrzalszych tworów Mozarta, ale dramatycznie mimo interesującej idei przewodniej i kilku scen o skończonej finezji, nieudały produkt librecisty Lorenza da Ponte, zawsze była tylko rzadkim gościem w repertuarze. Kawiorem dla tłumu.

Że publiczność poznańska w tym wypadku dopisała, świadczy pochlebnie o jej wybrednem podniebieniu muzycznem.

* * *

Mozart podobno nie miał swobody wyboru libretta do tego dzieła, które jest trzeciem zkolei w jego spółce z da Pontem. Cesarz Józef sam „raczył" poddać mu ten temat, będący wiernem powtórzeniem prawdziwego zdarzenia, o którem było wówczas głośno w całym Wiedniu.

Dwaj młodzi oficerowie dragonów postanowili pod wpływem zakładu z pewnym sceptykiem na punkcie stałości niewieściej, wypróbować wierność swoich dam. Zamieniając role, puścili się pod osłoną przebrania w konkury z tym efektem, że owe dziewice po krótkiem, zbyt krótkiem wahaniu, rzuciły się w objęcia rzekomych nowych amantów. Moment zakłopotania w chwili demaskowania osładza w operze — typowo po wiedeńsku — akt przebaczenia, ponieważ właściwie nic złego się nie stało i... cosi fan tutte — wszystkie tak robią.

Moralność libretta nieco krucha. I to zadecydowało zapewne o braku popularności tej opery, która po dziewięciokrotnem powtórzeniu premjery w 1790 r. powróciła na scenę wiedeńską dopiero po 4 latach, i to także nie na stałe.

Toteż niema chyba opery, któraby doznała tylu przeróbek i zmian co ta, ba, nawet dostosowania muzyki do innych zupełnie tekstów. Najlepiej jednak podawać ją z pietyzmem dla pratworu w takiem opracowaniu oryginału, jak to uczynił Teatr Wielki w Poznaniu.

Jako główną zaś w tej mierze zasługę p. dyr. Latoszewskiego podkreśliłbym, że umiał on wydobyć z partytury mozartowskiej i narzucić reżyserji i wykonaniu scenicznemu dominujący w tym dziele moment szampańskiej ironji, który uwydatnił już E. T. A. Hoffman w swoim dialogu „Poeta i kompozytor" (Serapionsbrüder) — w przeciwieństwie do Wagnera, który tego nie zauważył i rozdzierał patetycznie szaty nad spostponowaniem się tutaj genjuszu mozartowskiego.

Nieomylny instynkt Mozarta kazał mu komponować do tego tekstu typową włoską „opera buffo". Przecież arja Dorabelli (nr. 28) jest umyślną parodją rodzaju „opera seria".

Jako opera buffo wyrosło to dzieło z desek sceny poznańskiej. I to jest bodaj największą zasługą dyrygenta i wykonawców.

* * *

Reżyserja tej opery nie jest łatwa. Nietylko dla przepisanych częstych zmian scenerji. Bardziej jeszcze wobec konieczności upozorowania dramatycznej ciągłości i utrzymania formy scenicznej, odpowiadającej gustowi współczesnemu. Zważywszy, że niema chyba opery, któraby od zarania swego powstania doznała tylu przeróbek w tym właśnie kierunku, a nawet niejednokrotnie podkładania zgoła innego tekstu pod swą muzykę, nie można pominąć bez szczerego podziwu tej polskiej prapremjery, która umiała dać nam pierwowzór, uszanowany z całym pietyzmem, a jednak wyreżyserowany, wygrany i wyśpiewany w sposób, budzący nietylko zadowolenie słuchowe, lecz także zainteresowanie akcją.

Ludzie, którzy dokonali tego dzieła, są artystami z krwi i kości. Skronie ich należy uwieńczyć laurem wyjątkowej zasługi w dziejach polskiego teatru operowego.

Kto widział „Cosi fan tutte", wystawione w intymnych ramach monachijskiego Residenztheatru, do których ta opera specjalnie się nadaje i w których osiągnęła ona szczyt swych możliwości inscenizacyjnych, potrafi dopiero ocenić wysiłek i sukces poznańskiego przedstawienia. Inicjatywa tej premjery była równie niespodziewana jak ryzykowna. Udała się — to rzecz najważniejsza. Udała się tak, że zasługiwałaby na rozgłos daleko poza granicami Polski.



Jadwiga Fontanówna, świetna odtwórczyni roli Despiny w operze Mozarta „Cosi fan tutte".

Batutę dzierżył p. dr. Latoszewski, reżyserowała p. Janowska. Obsadę stanowili: pp. Olga Olgina (Fiordiligi), Janina Hupertówna (Dorabella), Józef Woliński i Roman Gabryszewski w roli kochanków, Jadwiga Fontanówna (Despina) i Aleksander Karpacki (Don Alfonso).

A. Schedlin-Czarliński.

Z TWÓRCZOŚCI ST. ŁAZARSKIEJ.





Stefanja Łazarska, twórczyni obrazu pt. „Ślubowanie księdza biskupa Kubiny", zakupionego dla Jasnej Góry.

Nasze malarstwo historyczno-kościelne XVII stulecia wytworzyło sobie specjalny styl, nacechowany pierwiastkami narracyjnemi, oraz skrótami i uproszczeniami kompozycyjnemi.

Skróty te były konsekwencją zasadniczych tendencyj malarzy — zmierzających przedewszystkiem do ujęcia sceny w sposób jak najszerszy, umożliwiający wprowadzenie dużej ilości postaci, ujmowanych zazwyczaj portretowo. Tego rodzaju założenia pociągały za sobą bardzo poważne, ale celowe i świadome zaniedbania w dziedzinie perspektywy linearnej i w ustosunkowaniu postaci do przestrzeni, gwarantowały jednak szeroką ciągłość narracyjną.

Do tych założeń, do tego „stylu" naszego malarstwa kościelno-klasztornego XVII stulecia, nawiązała w swej potężnej rozmiarami kompozycji, malowanej olejno na drzewie, a przeznaczonej do kościoła na Jasnej Górze w Częstochowie, utalentowana artystka polska, osiadła od szeregu lat w Paryżu, Stefanja Łazarska.

Kompozycja Łazarskiej zespala się z zeszłorocznemi uroczystościami jubileuszowemi, z pobytem Pana Prezydenta Rzplitej Prof. Ignacego Mościckiego na Jasnej Górze w dniu 15 sierpnia ubiegłego roku i przedstawia ślubowanie ks. biskupa Teodora Kubiny, złożone w obecności Głowy Państwa.

Scena ślubowania tworzy centrum kompozycyj, reszta jest efektownym dodatkiem narracyjnym i dekoracyjnym.

Przed Panem Prezydentem stoi ksiądz biskup częstochowski z ręką, podniesioną do ślubowania. Wokół stoją portretowo ujęci członkowie cywilnej i wojskowej kancelarji Pana Prezydenta.

Tłem dla tej sceny są ciągnące się w nieskończoność na horyzoncie uprawne pola, sylwety zabudowań klasztornych, kościoła i strzelistej wieży. Na lewo u góry widać obóz pielgrzymów, złożony z liczniego taboru wozów, oraz procesję ciągnącą na murach obronnych, poniżej obwodu fortyfikacyjnego mieni się barwami tęczy tłum pątników, podzielony na regjonalne grupy.

Koronuje całość cudowny obraz, niesiony na ramionach OO. Paulinów.

Celowy i świadomy prymitywizm kompozycji Łazarskiej podyktowały te same założenia, które przyświecały twórcom historyczno-kościelnych obrazów XVII wieku.

Barwność dekoracyjna i jasność narracyjna stanowią zasadnicze walory kompozycji Łazarskiej. „Ślubowanie ks. biskupa Kubiny" budziło podziw na wystawie „Salonu Jesiennego" w Paryżu. **M. S.**

„CZARODZIEJSKA FUJARKA".



W tych dniach w Częstochowie odegrana została przez zespół dzieci ze szkoły powszechnej prywatnej Wigórskiej-Folfasińskiej, sztuka pt. „Czarodziejska Fujarka" pod reżyserją Ady Miziukowej, na rzecz towarzystwa budowy szkół powszechnych. Młodociani aktorzy i aktorki wywiązali się ze swoich ról świetnie, zyskując szczery poklask widowni.

Z WYSTAWY ZBIOROWEJ ERWINA CZERWENKI W KRAKOWIE.



Czerwenka: „Portret pani B."



Czerwenka: „Brzozy".



Czerwenka: „Mandolina".

Erwin Czerwenka wystąpił ze swoją zbiorową wystawą w Pałacu Krakowskiego Towarzystwa Sztuk Pięknych. Obejmuje ona około 30 prac, przeważnie pejzaży i portretów.

Czerwenka jest uczniem L. Wyczółkowskiego i Wojciecha Weissa, którym zawdzięcza opanowanie formy i koloru. Wystawia od 1910 r. studja malarskie kontynuuje po ukończeniu Krakowskiej Akademji we Włoszech i w Paryżu.

Obrazy Czerwenki mają w sobie coś pociągającego. Świeżość kolorytu, poprawność kompozycyj i świetna faktura, nadają im piętno sztuki żywej i bezpośredniej. Umiłowanym światem jego twórczości są Pieniny, ów najpiękniejszy, a tak jeszcze mało przez malarzy odwiedzany zakątek Polski, który pierwszy odkrył Rubczak w szeregu akwarel. W ślady jego poszedł Podgórski, który także rozmiłował się w Trzech Koronach i w błękitnej wstędze Dunajca.

Czerwenka uwiecznił Czorsztyn w szeregu kapitalnych akwarel, śmiałych w rysunku i żywych w kolorze.

Z kompozycyj Czerwenki wybitne walory posiada „Mandolina", obraz w każdym calu pierwszorzędny.



Erwin Czerwenka, artysta-malarz (Kraków).

FILM



NANA.

Anna Sten jest pierwszą artystką sowiecką, która debiutuje w Hollywood, w filmie pt. „Nana", opracowanym na podstawie znanej powieści Zoli. Film reżyserować będzie Dorothy Arzner. Na zdjęciu Anna Sten w kostjumie z r. 1870.

NIEWOLNIK FILMU.

Kinooperator, to prawdziwy niewolnik filmu. Musi on kilka razy na dzień przez parę tygodni oglądać ten sam film. Nie może on czynić tego mechanicznie, gdyż poza koniecznością uważania, czy obraz jest wyświetlany prawidłowo — na kinooperatorze spoczywa bezpieczeństwo widzów przybyłych do kina.

Kinooperator, to szary żołnierz filmu. Nie piszą o nim wzmianki w gazetach, nie wspominają barwne afisze. Czasem tylko petitowym druczkiem wspomni kronika wypadków o poparzeniu operatora, gaszącego zapaloną taśmę filmową.

Chcemy zobaczyć jak wyglądają kulisy kina-kabina operatora. Przybywamy rano, kiedy opustoszałe kino robi jakieś ponure wrażenie. Wchodzimy nie od frontu jak zazwyczaj. Jesteśmy w operatorni — małym pokoiku, który niemal zupełnie wypełniony jest przez dwa milczące i ciemne aparaty — podobne do jakichś skomplikowanych armat, skierowanych lufami ku ciemnej sali. Pomimo porannej pory w operatorni zastajemy już operatora i pomocnika przy pracy. Przed popołudniowemi seansami należy bowiem przewinąć cały film i ponaprawiać ewentualne zerwania.

Po wyjaśnieniu celu naszej wizyty, rozpoczynamy rozmowę na temat zawodu kinooperatora, jego bolączek i trudów. Mój rozmówca, pracujący od siedemnastu lat w swym zawodzie bardzo chętnie udziela nam wszelkich wyjaśnień.

— Kino-operatorem może zostać kandydat zdaje egzamin przed komisją wojewódzką.

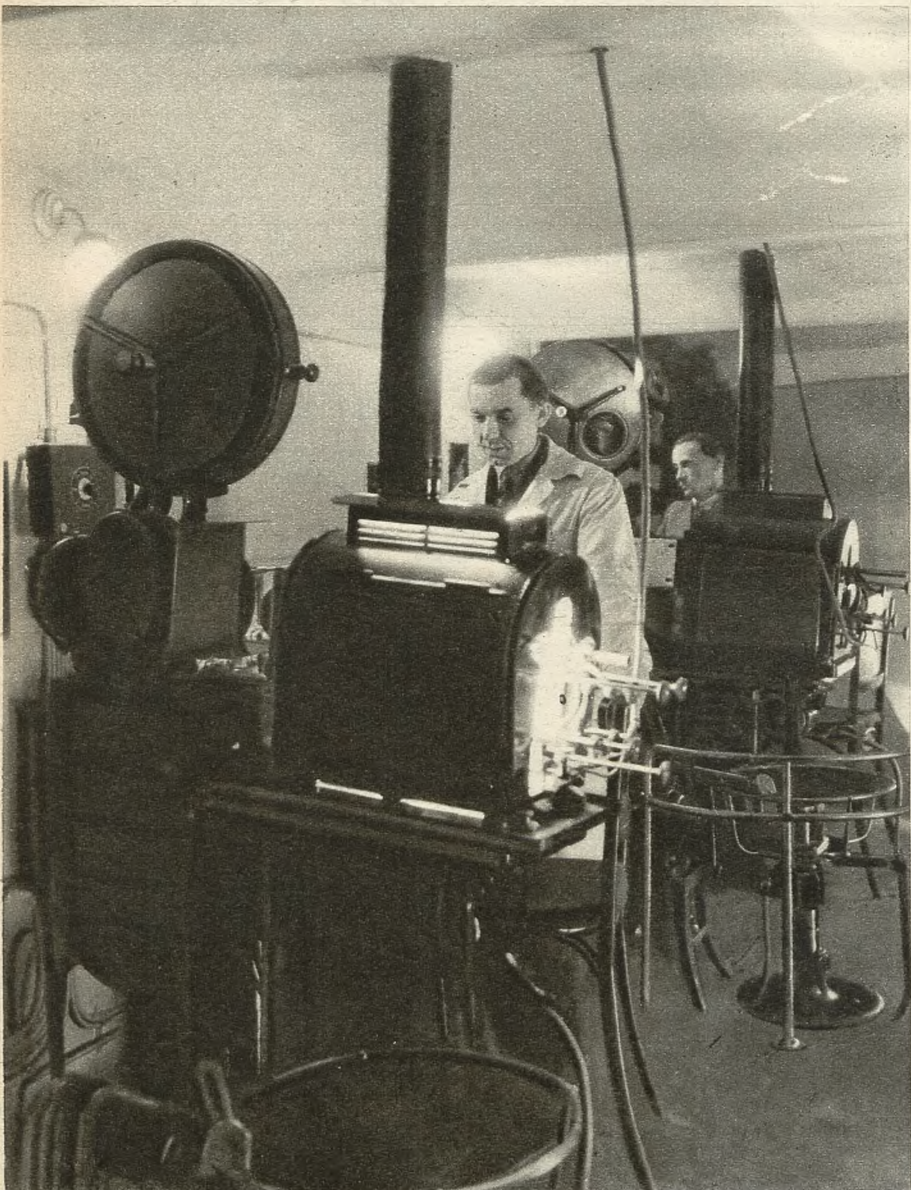
— A ile godzin pracy mają panowie? — pytam.

— W dnie powszednie trwa ona mniej więcej od 4-ej popołudniu do 11.30 wieczorem. W niedzielę i święta mamy poza tem poranki, tak że właściwie pracuje się cały dzień. Wszystko to jest nic, jak jest dobra kopja. Skoro jednak ma się zniszczoną kopję, która co chwila rwie się, lub posiada „zlepki" grożące urwaniem, lub pożarem — to wówczas praca staje się bardzo wyczerpująca.

— Skoro pan dzień w dzień widzi ten sam film, czy nie wywołuje to u pana znudzenia, czy poprostu jakiejś niechęci do filmu?

— Ależ nie. Jeżeli film jest dobry — to choć go widzę dziesiąty, dwudziesty raz — podoba mi się i z tem samem zaciekawieniem oglądam go. Jeżeli zaś jest nudny, to już na pierwszej próbie mam go dosyć. Dużo robi muzyka, szczególnie melodyjne przeboje i piosenki. Bo przecież ja nie oglądam obrazu mechanicznie. Muszę go dobrze oglądać i słuchać tonu — tak samo jak każdy widz na sali — bo odrazu w razie jakiejś usterki trzeba na nią reagować.

Dużo w naszej pracy zależy od publiczności. Wygląda to nieprawdopodobnie, prawda? Jeśli naprzykład urwie się taśma, czy obraz — skutkiem starej kopji nie wyświetla się prawidłowo — publiczność, szczególnie siedząca w pobliżu ekranu, zaczyna tupać i przeraźliwie gwizdać. Operator i bez gwi-


W kabinie kinooperatora.

każdy — mówi on — kto ma minimum 2 lata praktyki w kinie. Dzisiaj to jednak nie wystarcza. Z chwilą bowiem nastania filmu dźwiękowego i skomplikowanych aparatur projekcyjnych — każdy operator musi być pierwszorzędnie wykwalifikowanym elektrotechnikiem [...] zdania śpieszy się, aby tylko projekcję poprawić. Takie gwizdanie działa strasznie denerwująco i bynajmniej nie wpływa na przyśpieszenie pracy. Publiczność kinowa musi zrozumieć, że operator, dzięki swojemu okienku jest zarazem na sali, jak i w kabinie. Każdorazowe błędne wyświetlanie tak samo działa na operatora, jak na publiczność. Dlatego należałoby prosić o trochę względności.

— Czy pan, spędzający właściwie całe swoje życie w kontakcie z filmem, ma jakichś ulubieńców z pośród „gwiazd"?

— Dlaczego nie. Niczem nie różnimy się pod tym względem od przeciętnego widza. Ja naprzykład lubię Gretę Garbo, a nie znoszę tej „wampirzycy" Marleny. Podoba mi się gra Joan Crawford, a z polskich artystek najbardziej cenię Inę Benitę — śliczną hucułkę w „Przybłędzie". Z mężczyzn moją największą sympatją cieszył się niedościgniony Lon Chaney, dalej Wallace Beery, wreszcie „typek" Dymsza.

— Chciałbym jeszcze dodać — mówi na pożegnanie — coś w sprawie najgroźniejszej dla operatora: o kwestji pożarów w kinie. Dzisiejsza technika aparatów niemal wyklucza możność pożaru. Zapalenie bowiem taśmy może mieć miejsce tylko po urwaniu się. Wówczas bowiem zatrzymuje się taśma w miejscu i na nią pada gorący promień lampy projekcyjnej. Wrazie niezasłonięcia taśmy specjalną klapą następuje zapalenie. Pożary mają zazwyczaj miejsce w kinach prowincjonalnych, bądź też nieposiadających odpowiednich urządzeń bezpieczeństwa. We wszystkich wypadkach decyduje szybka orjentacja operatora, działającego bez zastanawiania się i namysłu.

Tyle mówi operator-galernik filmu, przykuty i ściśle związany z nim. Operator ma najzupełniejszą rację, wspominając o tupaniu i gwizdaniu publiczności w kinie. Rzeczywiście pod adresem naszej publiczności dałoby się wiele powiedzieć. Publiczność powinna pamiętać o kulisach kina i kimś, kto na wszystkie gwizdy i tupania reaguje swemi nerwami.

j. r.

ZOSIA MIRSKA CHCE BYĆ ARTYSTKĄ DRAMATYCZNĄ.



Wdzięczna — dziecinna jeszcze prawie twarzyczka Zosi Mirskiej, najmłodszej polskiej aktorki filmowej — rozpromienia się miłym uśmiechem, kiedy ją zapytuję o jej pracy dla ekranu.

— Czy lubię grać do filmu? Ależ szalenie, chociaż najczęściej nie podobam się sobie... A filmuję już przeszło osiem lat...

— Ileż pani ma lat?!

— Szesnasty rok. Po raz pierwszy grałam do filmu, mając lat siedem w obrazie reżyserowanym w Berlinie przez Gallone'a... Główne role grali: Olga Czechowa i Hans Stive...

— Jakże się pani do tego filmu dostała?

— Grywałam w teatrze dziecinnym i tam zwrócił na mnie uwagę p. reżyser Biegański. Potem grałam w „Przedwiośniu", następnie dużą rolę w „Legjonie ulicy" razem ze Stefkiem Rogulskim, moim kolegą ze szkoły baletowej!

Zosia Mirska, (prawdziwe jej nazwisko brzmi Szuberla), jest od siódmego roku uczenicą szkoły baletowej przy Operze warszawskiej. Nie zamierza jednak poświęcić się karjerze tanecznej!

— Tancerka sama rzadko kiedy co zrobić może, a z partnerem... Partnerzy bywają bardzo, bardzo nieprzyjemni, brutalni... My o tem coś wiemy... — mówi Zosia z mądrą minką i tonem doświadczenia życiowego — dziecka wyrosłego za kulisami baletu... — Pragnę być aktorką dramatyczną... Już w „Poruczniku Przecinku" w Teatrze Polskim próbowałam moich sił na prawdziwej nie dziecinnej scenie... Ale wiem, że muszę się uczyć, skończyć szkołę dramatyczną, no i czytać dużo... Bardzo lubię czytać...

— A kino?

— Pasjami!...

— Jakich aktorów filmowych pani najlepiej lubi?...

— Gretą Garbo i Nilsa Asthera... A z polskich „gwiazdorów" uwielbiam Mieczysława Cybulskiego... On jest taki śliczny!...

J. M.

Wystawa nóżek. Scena z filmu „Ucieczka do Rio"

NÓŻKI!.. NÓŻKI!..



„Nóżki wyborowe".

Kobieta składa się z duszy i ciała, przedewszystkiem jednak z pięknej buzi i nóżek. Nogi bowiem są kolumnami, które dźwigają urodę. Cóż bowiem pomoże najpiękniejsza twarzyczka, najdoskonalszy profil, gdy z pod sukienki wygląda... bilard.

A noga musi mieć styl, który wyraża się w szlachetnym rysunku, w doskonałych proporcjach i w tem nieuchwytnem coś, co pociąga, drażni i zachwyca.

Nogi trzeba umieć także nosić, tak, jak głowę, albo order. W chodzie ludzkim odźwierciadla się bowiem dusza. Noga powinna więc żyć, pulsować wszystkiemi namiętnościami a przedewszystkiem kusić. Rozumieją to doskonale artystki filmowe (zwykłe śmiertelniczki także) i nogami swojemi grają mniej lub więcej poprawnie. Niektóre nawet genjalnie. Dość przypomnieć Marlenę Dietrich i Lill Dagover, a także naszą Polę Negri. Inne, szczególnie te z bezimiennych bohaterek filmowych, zwanych girlsami, muszą zadowolić się pokazywaniem tylko swoich nóżek, stanowiących jakby kulisy, dla najrozmaitszych filmów, roztrząsających nieśmiertelne dzieje miłości i serc kochających.

j. l.



— Prawda, że ładne? — Co takiego? — Nasze nóżki.



W OBJĘCIACH SŁOŃCA.

Wiktor Jory odbywa codziennie przejażdżkę konną po stepach Arizony. Zamiast kostjumu sportowego nosi on tylko spodenki kąpielowe. To też opalił się na bronzowo i stał się podobnym do Indjanina. Specjalnością Wiktora Jory są role cowboy'ów.

WIELKI KONKURS „ŚWIATOWIDA" NA SCENARJUSZ FILMOWY. ŁĄCZNA SUMA NAGRÓD 4500 zł.

WARUNKI KONKURSU:

1) Scenarjusz filmowy winien być oryginalny nigdzie dotąd nie grany.

2) Manuskrypty (pisane o ile możności na maszynie i to jednostronnie), należy nadsyłać pod godłem (a więc bez podania nazwiska autora). Imię, nazwisko i adres autora przesłać równocześnie z manuskryptem w osobnej, zamkniętej i zalakowanej kopercie, na której umieścić należy jedynie godło, jakiem manuskrypt został oznaczony.

3) Termin ostateczny nadsyłania manuskryptów: 30 kwietnia 1934 r. godz. 12 w południe.

4) Nagrody pieniężne w łącznej sumie 4.500 zł.: I nagroda zł. 2.000, II nagroda zł. 1.500, III nagroda zł. 1.000.

5) Prawa autorskie scenarjuszów nagrodzonych przechodzą na wydawnictwo „Światowida".

6) Wydawnictwo „Światowida" zastrzega sobie prawo zakupienia scenarjuszów nienagrodzonych.

7) Skład sądu konkursowego podany będzie w najbliższym czasie do wiadomości publicznej.

8) Adres dla przesyłek przeznaczonych dla konkursu: „Konkurs „Światowida" na scenarjusz filmowy", Kraków, Pałac Prasy.

Szczegółowe wskazówki, jak należy pisać scenarjusz filmowy i w jakiem opracowaniu należy go przesłać Sądowi Konkursowemu, zamieścił „Światowid" w Nr. 3 z 13-go b. m.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

FRANCISZEK NEUMAN, SIEMIANOWICE. Nie możemy podjąć się proponowanej przeróbki.

WPAN „EMSKI", BRZEŚĆ. Solidaryzując się z Panem najzupełniej co do uwag na temat stosunków panujących w polskim przemyśle filmowym — zawartych w przesłanym nam artykule — nie możemy go jednak zamieścić ze względów redakcyjnych. Do uzdrowienia stosunków w dziedzinie wyboru scenarjuszy filmowych przyczyni się niewątpliwie nasz konkurs na najlepszy scenarjusz filmowy. Wartoby, aby wreszcie — jak Pan pisze — doszło do skutku „Stworzenie wytwórni filmowej w Krakowie, czy we Lwowie, któraby dała dostęp szerszym rzeszom nieznanych talentów".

HUMOR.

Nieporozumienie.



— Pan nie zgłosił radja, a przecież na ulicy słychać pański głośnik...
— To nie jest głośnik, to... moja żona.

Mąż na sprawunkach.



— Kupiłem ci właśnie śliczny szal; wymienić go odrazu, czy też ty go sobie sama wymienisz...?

Nieinteresująca.



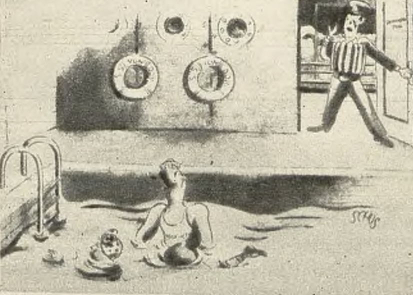
— To jest kobieta, o której nie można powiedzieć nic złego.
— W takim razie szkoda wogóle oniej mówić...

Ping-Pong.



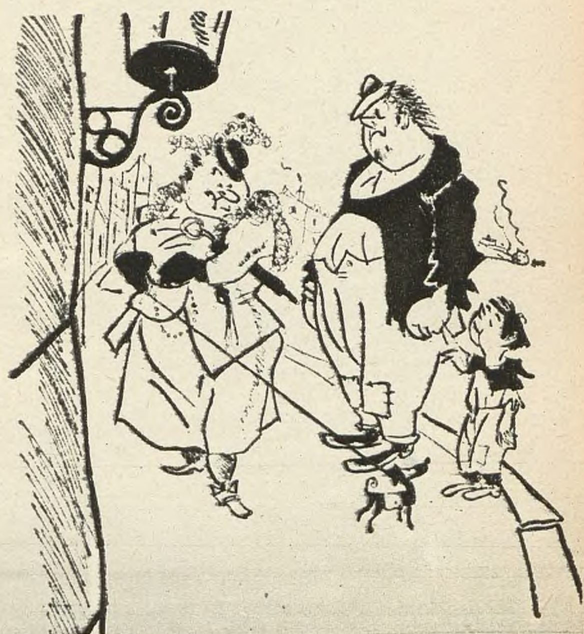
— Powiedz dziadkowi, żeby zamknął usta, bo już trzecią piłkę tracimy.

Na statku.



— Proszę uprzejmie przyspieszyć lekcje pływania, bo okręt właśnie tonie...

„Rodzina".



— Mój syn i ja nie jedliśmy nic od dwuch dni prawda Jasiu?
— Tak, proszę pana.

REBUS.

Z. Tietza.



SZARADA.

(Ułoż. „Junona", czł. Warsz. Klubu Szar.).

Wszystko dobrze, lecz *całe* męczą mnie nieznośnie!
Tu komornik, tu weksel, tam dług jakiś rośnie,
wywołując *sześć-siódme* na skronie i czoło,
a ten *trzeci* nastraja wcale niewesoło!

Wspak dziesiąte i siódme na mych drogach
i ranią *raz-dwa-trzy-raz* stopy umęczone!
Kiedyż wreszcie spoczynku przyjdzie chwila błoga?
Kiedyż wreszcie *sześć trudnej* wędrówce ochłonę?

Ale dość! *Osiem-cztery!* Koniec wyrzekaniom!
Te od *ośmiu* do *końca* sprawy są zbyt znane!
O czem innem by warto pomówić na zmianę,
myśl rzucić jakąś nową i popłynąć za nią!
Wszak *jedenaście* wszystkich sytuacjach pono

trzeba umieć zaradzić i komuś i sobie!
Więc z uśmiechem na ustach, z twarzą rozjaśnioną,
wyciągam najserdeczniej do Was ręce obie
i zginam się w *dwa-piątym i pierwszym* przed Wami

i do tańca zapraszam! Hej! Graj nam kapele!
Na pohybel niedoli! Precz z biedą, z brakami!
Niech się przynajmniej trochę ludzie powesela!

Za rozwiązanie niniejszych dwóch zadań, Redakcja „Światowida" przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 27 stycznia 1934 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 1.

REBUS: Tani tydzień polskiej książki.

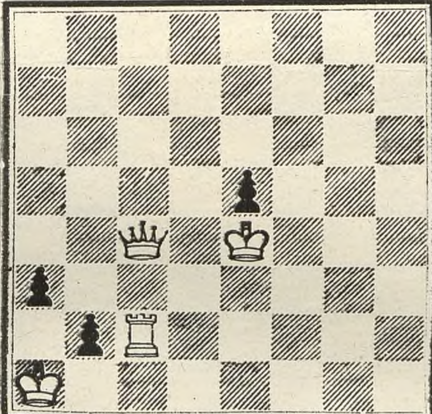
REBUS: Miłośnikom „Światowidowych" szarad i rebusów życzymy „Dosiego Roku" redakcja i autor.

DZIAŁ SZACHOWY

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

K. E. Nord (I. nagr. w konkursie „Schachkvärlden" 1933).

Czarne: Ka1, piony: a3, b2, e5 (4).



Białe: Ke4, Hc4, We2 (3).
3-chodówka 3 + 4 = 7.
Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki K. E. Norda: 1. H—d3!; I. 1... b1 H 2. H—a3 3×; II. 1... b1 S 2. W—c1 i 3×, III. 1... K—b1 2. W—c3+ i 3×; IV. 1... K—a2 2. H—f1 i 3×.

PARTJA.

Białe: **Botwinnik** — Czarne: **Lisiczyn**
grana w V. rozgrywce turnieju o mistrzostwo republiki sowieckeij w r. b.

Gabit hetmana.

1.	d4	d5
2.	c4	c6
3.	S—f3	S—f6
4.	e3	e6
5.	S—c3	Sb—d7
6.	G—d3	d×c4
7.	G×c4	b5
8.	G—d3	b.
9.	S—e4	G—e7
10.	S×f6	S×f6
11.	e4	G—b7
12.	G—g5	0—0
13.	W—c1	S—d7 (1)
14.	G—e3	H—a5 (2)
15.	S—d2! (3)	Wa—c8 (4)
16.	0—0	c5
17.	S—b3	H—b6 (5)
18.	H—e2	f5? (6)
19.	G—b5!	G—c6
20.	G×c6	W×c6
21.	e×f5!	e×f5 (7)
22.	d×c5	H—b8 (8)
23.	Wf—d1	S—f6
24.	S—d4	S—g4 (9)
25.	g3	W—g6
26.	G—f4	H—e8
27.	W—e1	H—d7
28.	H—c4+	K—h8
29.	c6	H—e8
30.	e7	Czarne poddały się.

Uwagi:

(1) 13... W—c8 należało grać.
(2) Jeszcze teraz trzeba było grać 14... W—c8.
(3) Wykorzystuje niekorzystne położenie czarnego hetmana.
(4) Czarne nie mogły brać piona a2, gdyż nastąpiłoby 16. S—c4, poczem W—a1.
(5) 17... H×a2, 18. d×c5! z groźbą 19. W—a1 H×b2, 20. G—d4 i eśli G×fć, to 21. S—b5!
(6) Należało grać 18... Wf—d8. Posunięcie w partji osłabia zupełnie pozycję czarnych.
(7) Gdyby 21... W×f5, to 22. d×c5, G×c5, 23. G×c5, S×c5, 24. S—d4!
(8) 22... S×c5, 23. S×c5, G×c5, 24. H—c4+!
(9) 24... W—c8, 25. S—e6, poczem G—f4.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 1 nadesłali:

Justyna Krasnodębska, Seroczyn; Marja Grzemianka, Sianowo; „Manfred"; Zofja Lasocka, Warszawa; Kazia Olejniczakówna, Poznań; Jerzy Stefanowicz, Poznań; Halina Mikinowa, Poznań; Regina Gałkiewiczówna, Warszawa; „Wiesław"; J. Bielenia, Warszawa; A. Piwowarczyk, Borysław; Zdz. Pałuszyński, Pabjanice; ks. dr. H. Błasikiewicz, Sandomierz; K. Filipczyński, Łódź; Wacław Tyblewski, Poznań; Hanka Cieślikówna, Kraków; Cz. Kozłowski, Warszawa; dr. H. Opielińska, Środa; Miecz. Górnicki, Krzemieniec; **Julja Osińska, Mińsk Mazow. (zł. 20.—)**; Bol. Kurowski, Warszawa; W. Ciepiela, Kraków; Zb. Kanas, Bieżanów; J. Norbert Maziarz, Ozorków; Józef Maziarz, Ozorków; Wład. Wojtczakowa, Ozorków; „Hajot", Brzeziny; J. Gilewicz, Warszawa; J. Janczewski, Wilno; M. Szewiakowa, Wilno; A. Kowański, Warszawa; H. Kasińska, Grodziec; H. Płużkówna, Bielsko; W. Umiński, Bydgoszcz; J. Świerczyńska, Lwów; Kaz. Brok, Dąbrowa Górn.; Bogusia Mendralówna, Rzeszów; M. Marcinkowski, Mirachowo; G. Marcinkowska, Sianowo; Irena Małecka, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Emanuel Fronczek, Sosnowiec; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; A. Loeglerówna, Lwów; Stan. Mikowska, Warszawa; M. Musiałowicz, Poznań; „Wilnianin", Dubno; Wincenty Krzyworzeka, Kraków; „Marysia" T., Kraków; J. Szczawiński, Kraków; Jadwiga Lisowa, Kraków; Helena Szeląg, Prokocim; Ant. Kłapuż, Kraków; Władysław Jędryś, Kraków; **J. Kremer, Zaleszczyki, zł. 10.—)**; Juljan Kowal, Stołpce; M. Hirschenfeldowa, Węgrów; J. Tomaszewski, Rogoźno; Bol. Jurczyk, Krynica; Stan. Musiał, Długoszyn; Wł. Jankowski, Żywiec; L. Kulawski, Żywiec; Józef Czołba, Poznań; Kaz. Chełmoński, Siedlce; Stan. Beśka, Stołpce; Teodor Fedejko, Przemyśl; Jurek Zapiór, Kraków; Michał Patryas, Leszno; Janina Zaleska, Lwów; L. Lenartowski, Poznań; Basia Szafrańska, Murowana Goślina; J. Obtułowicz, Żywiec; „Rozmaryn"; Irena Senze, Żychlin; J. Kozłowski, Rawa Ruska; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Z. Słowikowski, Warszawa; Mikołaj Kluf, Piotrków Tryb.; Kaz. Kasprzycki, Bydgoszcz; **Adam Pankiewicz, Tarnów (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—28. II. 1934)**; W. Weisło, Kraków; Franc. Izdebski, Zagórz; Bogdan Rubczak, Warszawa; Tadeusz Fijaś, Warszawa; Witalis Stopnicki, Łuków; inż. M. Wysocki, Tatarów; Bronisław Zarembiński, Augustów; Jerzy Sass, Krzeszowice; Wiwa Berbecka, Warszawa; Marta Świeżawska, Lwów; Hanus Kazimierz, Nadwórna; Jawna Kowalska, Warszawa; N. genjusz Petrynowski, Kutno; Helena Lawrentjowowa, Po-Kaz. Kozłowski, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; Euznań; Z. Tietz, Warszawa; Stefan Żelaznowski, Busko; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; kpt. L. Hauschild, Nowy Targ; „Niezapominajka"; „Tuberoza"; Marja Baworowska, Sorocko; Józef Kudyk, Kraków; Kazimiera Figurowa, Kraków; Józef Klima, Kraków; Aleks. Cwynar, Kraków; L. Glaszmidt, Warszawa; M. Ziontek, Stołpce; T. Kutermak, Kraków; Lola Dąbkówna, Kraków; M. Jagusiński, Kraków; H. Zadarnowski, Dubno; Bogdan Kasperski, Poznań; inż. J. Modrzejewski, Lublin.

Nagrody otrzymali: pp. Julja Osińska, Mińsk Mazowiecki (zł. 20.—); J. Kremer, Zaleszczyki (zł. 10.—) i Adam Pankiewicz, Tarnów (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—28. II. 1934).

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



**YGRYS
NASZYCH
KNIEI.**

ś zabity przez p. rmansa na polo- niu reprezenta- nem w Puszczy ałowieskiej. Bliż- szczegóły na stro nie 2-ej.